

M. J. MIGOWA.

ŻYJE!

— Czyś ty oszalała, Stasiu?! Chcesz odrzucić takie bajeczne, niespodziewane szczęście? To nie do pojęcia poprostu! Teraz, w tych czasach strasznej drożyzny! Czy ty wiesz, szalona dziewczyno, ile teraz kosztuje jajko, ile kilo wieprzowiny?! Zastanów się, pomyśl o swoim losie, pomyśl o nas wszystkich!

Pani Rychlikowska wygłosiła tę tyradę jednym tchem, głosem pełnym rozpacz. Wymowa jej jednakowoż niewielkie zdawała się robić wrażenie na córce, bardzo ładnej, szczupłej blondynce o energicznym, rozumnym wyrazie twarzy.

Panna Stasia siedziała przy stole z miną i spojrzeniem osoby, która powzięła silną decyzję. Ironicznym trochę spojrzeniem mierzyła zgromadzone areopag familijny, z nieźrównaną obojętnością słuchając nalegań, perswazyi, docinków i wymówek.

— Moja mam, czy to Stasia pomyśli kiedy o nas? — wtrąciła płaczliwym tonem dorastająca dziewczynka w czerwonej bluzce z kokieteryjną kokardą we włosach.

— Taki samolub! — dodał z oburzeniem czternastoletni brat gimnazjalista.

— Cicho bądź, smarkaczu! — huknął nagle ojciec, który dotychczas nie brał żadnego udziału w rozmowie, a tylko kiedy niekiedy rzucał córce współczujące spojrzenie — Jak się śmiesz w ten sposób odzywać do starszej siostry, która się dosyć przy was i dla was namęczyła i napracowała!

Zgromiony gimnazjalista umilkł i usunął się nieco na bok, mrużąc coś niechętnie pod nosem.

Pani Rychlikowska zmierzyła męża wzrokiem zimnym i ostrym jak stal.

— Nie unos się tak, mój Hilary! — wycodziła — Juliś wyraził się może zbyt ostro, ale po części ma rację. Postępowanie Stasi jest samolubne, a co gorsza szalone poprostu! Taka druga sposobność może się już nie zdarzyć nigdy! Taki człowiek solidny, poważny, rozumny!...

— A sklep, mam, taki śliczny sklep! — z zapalem wykrzyknął podłotek w czerwonej bluzce.

— A jaki on tytoń pali! — wtórował Juliś gimnazjalista.

— Wczoraj mi przyniósł doskonałych karmelków nadziewanych, a tydzień temu czekolady z orzechami!

— A mnie paczkę „pursiczanu“, pomyśl pursiczanu!

— Juliś, to ty palisz?! — jęknęła nagle matka, zapominając o głównym temacie rozmowy.

— A jakże mama chciała?! Czy to ja nie w wyższym gimnazjum, u nas wszyscy w klasie palą!

— Dam ja ci palenie!

— Ależ, mam, nie o to teraz chodzi! — ratował brata podłotek — Stasia przecież musi zmienić zdanie... Ach! Zeby to on ze mną chciał się ożenić! Jaby się ani chwili nie namyślała! Co tam w sklepie doskonałych rzeczy, aż słinka do ust idzie! Cały dzień bym jadła naprzemian to kawior, to łososa, to homara, a przegryzała czekoladą i cukierkami!

— Wszystkoby można brać u niego na książeczkę! — westchnęła matka — Byłoby taniej, no i kredyt gotowy...

— Więc dla tej „książeczki“ i tego kredytu — wybuchnęła Stasia — mam zostać żoną tego zalanego tłuszczem grubaska, tego wstrętnego lichwiarza, który w swoim sklepie wysrubował beczelnie ceny, a przez rozmaite spekulacje obdziera biednych ludzi!

— Cicho bądź! — rozgniewała się matka — Nie znasz się zupełnie na interesach, więc nie ubliżaj zacnemu człowiekowi, który zaszczyt ci robi, chcąc zenić się z tobą! Czego ty się właściwie tak stawiasz? W domu przecież bieda, aż piszczy. Z tej magistrackiej pensyjki ojca wyżyć nie można, pożyczć teraz nikt nie chce, ty zarabiasz tyle, co nic! Ten twój marny zarobek, to przy obecnej drożyznie, ledwie że na bućki starczy... Ani zjeść porządnie, ani się ubrać przyzwoicie, ani przyjąć kogo... Zapominasz, moja Stasiu, że i Lola rośnie...

— Tak, mam, ja rosnę! Stasia o tem zapomina!

— Ileby to pańien z pocałowaniem ręki poszło za pana Karola, gdyby tylko palcem zechciał ki-

wnąć na którą! Jakby ci wszystkie twoje koleżanki zazdrościły!

— Dziękuję za tę łaskę! Niech innej zazdrości! —

— Ja wiem, dlaczego się Stasia tak upiera — wtrąciła ze złośliwym uśmiechem Lola — ona jeszcze ciągle spodziewa się, że ten czuły narzeczony, ten malarz kudłaty, ten smarwóz odezwie się... Oho! Nic z tego! On napewno dawno nie żyje!

Te bezlitosne słowa w brutalny sposób odsłaniające treść własnych, tajemnych, trwożnych przypuszczeń Stasi, wytrąciły z równowagi spokojną dotychczas dziewczynę.

Ukryła twarz w dłoniach, a pierś jej wstrząsnęła się tłumionem łkaniem.

Tego już było nadto dla cierpliwości Rychlikowskiego. Energicznym ruchem pochwyił swoją młodszą latorośl za ramię i wypchnął ją za drzwi.

W taki niedelikatny sposób wyproszona z pokoju Lola wrzasnęła za drzwiami głośnym płaczem.

Matka skrzywiła usta z niezadowoleniem i surowo spojrzała na męża:

— Hilary! Znowu uniosłeś się najniepotrzebniej w świecie... Słowa Loli były może trochę zanadto szczere i nieogłędne, ale trudno u dziecka w tym wieku wymagać głębokiej rozważy i dyplomacyi... Ale twoje zachowanie się... Jakże można postąpić tak brutalnie z dorastającą panienką?!

— No, to niechże ta dorastająca panienska nie obraża i nie rani uczuć siostry, których nie rozumie!...

— Uczuć, uczuć!... — powtarzała z grymasem zła — Jak ty się wyrażasz górnolotnie, romantycznie! Między nami mówiąc, chociaż to Stasi może być przykrem, Lola powiedziała rzecz zupełnie rozsądną... Ten niby narzeczony Stasi (ja nigdy nie uznawałam tych zaręczyn) prawdopodobnie nie żyje... Wiem przecież, że Stasia dowiadywała się o niego gdzie tylko było można... Ile to same marki kosztowały!...

— Ach! mam... — jęknęła Stasia.

— Stasia była zawsze samowolna i nieposłuszną — ciągnęła dalej pani Rychlikowska — wbrew mojej woli zaręczyła się z tym artystycznym cyganem... No, ale stało się, wybuchła wojna, poszedł i jak w wodę wpadł... Opatrzność sama chciała widocznie uchronić Stasię przed tem małżeństwem... Stasiu, moje dziecko, pamiętaj, to palec Boży...

— Niech się dzieje wola Nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba... — wydekłamował z patosem piętoklasista.

— Juliś! nie wtrącaj się... — zgromiła syna pani Rychlikowska za ten cytat niezupełnie szczęśliwie zastosowany i mówiła dalej:

— To indywiduum o niepewnej egzystencji, ten zawalidroga, nie był przecież stosowną partją dla panienski z porządnego domu, córki urzędnika magistratu...

— Maljarz, maljarz! — przeraźliwym dyszkan-tem zaśpiewał Juliś.

— Ten intruz... — chciała ciągnąć dalej matka, ale Stasia przerwała jej z uniesieniem:

— Mam, ani słowa więcej o nim! — zawołała.

— Stasiu, jak ty się odzywasz do matki?!

— Ależ, moja Felciu, dajże spokój... — usiłował mitygować żonę Rychlikowski.

— Ty zawsze popierasz jej szaleństwa — wybuchnęła ze złością. — Wyłysiałeś już tak, że na twojej głowie włosy nawet przez szkło powiększające nie dojrzy, a rozumu ani za grosz... Ale ja, matka, nie pozwolę, aby moje dziecko deptało taki los nogami... Stasia musi się zgodzić! Powtarzam musi!

— Nie! nie! nigdy! — wołała zdenerwowana dziewczyna.

— Aha! Ona pewnie myśli, że będzie przebiegała w kawalerach, jak w ulegalkach! — wmieszała się Lola, która podsłuchując dotychczas pod drzwiami wtargnęła znowu do pokoju, pewna poparcia matki — że może książkę jako do niej przyjedzie?! Oho! Książęta poczekają, aż się droga poprawi, a po wojnie nie będzie łatwo o męża... Ja czytałam w „Kuryerku“, że na trzy kobiety przypadnie jedna dwudziesta część mężczyzny... A ona odrzuca całego mężczyznę i z takim sklepem jeszcze w dodatku... A ja także już niedługo będę dorosła, to się do mnie będą chłopcy schodzili, a Stasia zostanie na koszu, na koszu! Starą panną będzie, taką suchą, żółtą, starą panną, jak ta panna Amelia z przeciwnika...

— Wtedy to my jej tak zaśpiewamy! — zawołał Juliś. — „Niejedna panna stara“...

Oboje, Lola i Juliś, rozpoczęli przed siostrą jakieś dziwaczne podrygi, coś niby rodzaj wojennego tańca dzikich czerwonoskórych, śpiewając przytem na całe gardło:

„Niejedna panna stara,
Oj! stara stara,
Poszłaby za Tatarem
Oj! tatarara!“

Stasia zerwała się i wybiegła z pokoju, trzasnawszy drzwiami za sobą.

— Tak, panno Stanisławo, niestety — mówił dyrektor, spoglądając z pewnem współczuciem na pobladłą twarz Stasi Rychlikowskiej — ale poradzić nic na to nie mogę... Firma nasza znajduje się obecnie w bardzo trudnych warunkach... Zastój kompletny... Koszt trzymania drugiej buchalterki jest dla nas zupełnie zbyt wielki...

— Wymagania moje są tak skromne... — wykrztusiła ze ściśniętego gardła Stasia.

— No tak, oczywiście — odparł z zakłopotaniem dyrektor — pensya pani jest bardzo skromną... Niemniej jednak budżet nasz musimy ograniczać do minimum i wszelkie niepotrzebne wydatki skreślić... Później, kiedy warunki się zmienią i normalny ruch przemysłowy powróci, wówczas w firmie naszej nie zabraknie miejsca dla siły biurowej, tak zdolnej i pracowitej, jak pani...

— Później! — myślała z goryczą Stasia, idąc ulicą z smutnie pochyloną głową — Ale kiedy to nastąpi?! Sliczna obiecanka!

Szła bardzo powoli. Tak się jej nie chciało wracać dzisiaj do domu, radaby odwlec jak najdłużej tę chwilę, kiedy będzie zmuszona oznajmić rodzinie, że straciła posadę.

Matka, rozgniewana uporem córki i tak już korzystała z każdej sposobności, aby rzucić Stasi jakieś cierpkie słowo.

A teraz? Niewątpliwie obsypie córkę gorzkimi wymówkami, pocnie wyrzucać jej głupotę, nierozważę, nieogłędność, samolubstwo...

Lola także puści w ruch swój złośliwy język, a nawet brat „gimnazjalista“ nie omieszcza wystąpić z jakimś mniej lub więcej udatnym docinkiem...

— Tylko ojczulek nie powie nic... — szepnęła sobie Stasia — Ale posmutnieje jeszcze bardziej, a na czole przybędzie mu nowa zmarszczka... Tak zawsze się dzieje, kiedy ma jakieś zmartwienie...

Na myśl o zmartwieniu ojca, serce Stasi ścisnęło się boleśnie...

On jeden dotychczas podtrzymywał ją, pocieszał nadzieją, że może Jurek jeszcze żyje...

Czy żyje?

Nadzieja ta w sercu Stasi słabła, nikła z każdym dniem...

Pisała, dowiadywała się wszędzie, gdzie tylko można było, dawała ogłoszenia do dzienników... Wszystko napróżno... Zaginiony!

— Nie żyje! — powtarzali jej znajomi, matka, rodzeństwo...

— Nie żyje... — szeptała nieraz sama do siebie, tłumiąc głośnie szlochanie podczas bezsennych nocy... W tej chwili jednak troska materyalna, troska o chleb powszedni, obawa swarów i kwasów rodzinnych głużyła w Stasi wszystkie inne uczucia i myśli...

— Całuję rączki! — zabrzmiął jej nagle nad uchem przymilony głos męski — Panna Stanisława zamyślona! Gdyby to można wiedzieć, o czem pana Stasia myśli!

Stasia drgnęła i podniosła oczy. Przed nią stał słodko uśmiechnięty ów właśnie bogaty konkurent, pan Karol Ferdykiewicz, właściciel sklepu kolonialnego...

Całą okragłą osobą swoją, w której najbardziej godny uwagi punkt stanowił wydatny brzuszeczek, wykonał elegancki ruch ukłonu.

— Dzień dobry! — rzekła spokojnie Stasia — Myśli moje nie ciekawe, nie zainteresowałyby pana z pewnością!...

— Mnie wszystko interesuje, co tylko do pani się odnosi... Ale pani ma taką minę, jak gdyby te myśli były smutne, a ja chciałbym twarz pani widzieć zawsze rozjaśnioną uśmiechem...

— Trudno być wesołą w obecnych czasach...

Tłusciutki kupiec westchnął żalownie i usiłował przybrać smutny wyraz twarzy. Niezupełnie mu się to jednak udało, wykonał tylko jakiś komiczny grymas i rzekł:

— Ach! Tak, to prawda, ciężkie to czasy, smutne czasy! My, ludzie, którzy zajmujemy ważne placówki społeczne (handel proszę pani, to podstawa dobrobytu społeczeństwa), wiemy o tem najlepiej... Ile trosk, co kłopotów, jakie zgryzoty... Oby to przetrwać jakoś, dopóki to wszystko człowiekowi zdrowia ze szczerem nie podkopie...

— Nie znać jakoś po panu, ażeby pańskie zdrowie zagrożone było ruiną... — uśmiechnęła się lekko Stasia, spoglądając na rumianą, puciołowatą, wspaniałym podwójnym podbródkiem ozdobioną twarz kupca.

(Dokończenie nastąpi).